Rozmaitości

Dnia 18. Stycznia | N^er. 3. | Roku 1840.

W CZÉM SZCZĘŚCIE PRAWDZIWE?

(ODPOWIEDŹ.)

Z zagadki duszy, z tajemnicy życia,
Chcesz, aby spadła przed tobą zasłona?
Ach, wszyscy o niéj marzym od powicia,
Lecz jéj nie dociekł nawet duch Platona.

Ktoż nie śnił życia boskie ideały?
Kto nie zatęsknił za ich objawieniem?...
Przepalił serce, prześnił żywot cały,
Żył śród marzenia, zakończył marzeniem.

Prawdziwe szczęście?... To uśmiech anioła —
Boskiéj istocie, ktoż byt ziemski nada?...
Co żadna z potęg odgadnąć nie zdoła,
Niech serce twoje docieczc i zbada.

Dwa światy człowiek swojémi nazywa,
Dwa piękne światy — dwa nieba na ziemi;
Co chce, z nich bierze, co chce z nich używa,
Jak Bóg w nich tworzy, jak Bóg włada niemi.

Widzisz po łąkach piękne wiosny dzieci,
Barwiste kwiaty, woniejące ziółka:
Tam się wąż pełza, tam i pszczółka leci,
Lecz wąż z nich jady, a miód pije pszczółka.

Rozkosze życia takim życia kwiatem,
Człowiek je w swoję przerabia iściznę;
Niémi związany z jednym swoim światem,
Miód ssie jak pszczółka, a jak wąż truciznę.

Za czém upędza, dąży niestrudzenie,
Tém liczy, mierzy swoje dni szczęśliwe;
Ale to szczęście, jak senne złudzenie,
Słodkie i miłe, ale nie prawdziwe.

Lecz, jest świat drugi wieczystego trwania,
Świat uczuć, bóstwa działający siłą:
Życiu naszemu, jak gwiazda zarania,
To tylko świéci, co się w nim zrodziło.

Twór, który w sercu cnotliwa kobiéta
Z dyjamentowych usnuje promieni,
W prawdziwe szczęście w życiu jéj rozkwita:
Czas jego barwy nie niszczy, nie mieni!

To, co wypieścisz słodkich uczuć zdrojem,
Duszą wykarmisz, i za groby jeszcze
Zechcesz wziąć z sobą i nazywać swojém —
W tém Twoje szczęście prawdziwe Ci wieszczę.

W. C.

TRUP PRZY KAPLICY Ś. ANNY.

WYPADEK KRYMINALNY

Podług urzędowych aktów i listów skréślony.

(Ciąg dalszy.)

„Zapewne bardzo dowcipne!" — rzekł Preussach zwróciwszy się do Matyldy. „Powód téj zamiany nie zdawał się pani być dostatecznym?"

„A jużci, że nie!" — odrzekła z uśmiéchem Matylda. — „Przypominam sobie, iż nadmieniłam, że roztargnienie to było za wielkie, że młoda panienka najlepiéj na tém wyszła; albowiem trzecia odmiana stroju bynajmniéj nie była wyśmienitą; białe rękawiczki te były bardzo pośledniego gatunku, duże i niezgrabnéj roboty."

Preussach spomniał jeszcze o skaléczonéj i zawiązanéj ręce. Chciał bowiem i o téj rzeczy cokolwiek się wywiedzieć. Ale w téj mierze postrzegł we wszystkich damach niespodziane zdziwienie. Że pani Siegsfeld wróciła do domu zranioną, o tém żadna z dam bynajmniéj nie wiedziała; być może, rzekła Matylda z przykiem, że była w sercu zranioną, ale tegośmy widzieć nie mogły.

Usłyszawszy to Preussach przestał mówić o tym przedmiocie. Resztę badania zamyślił pozostawić sędziemu.

Poczém tak długo tylko zabawił w Langzyc, ile pozorny zamiar po nim tego wymagać się zdawał. Przy pożegnaniu oświadczyły obiedwie strony życzenie prędkiego zobaczenia się, które też damom wkrótce się ziściło.

Preussach za powrotem do domu, spisał wszystkie szczegóły, o których się dowiedział i posłał je Senkenbergowi.

»Posyłam wyjaśnienia mające styczność z odkryciami pani konsylijarzowej w domu pastora w Blumenrodzie; jestto dodatek do wypadku z duńska rękawiczką. Pochlebiam sobie, iż o podobne wyjaśnienia, ani urzędnik sprawiedliwości, ani ajent policyjny nie byłby się postarał.«

Senkenberg przyznał mu słuszność, ale pomyślił sobie, któżby w tym przebiegłym inkwizytorze poznał był brata nieszczęśliwego nieboszczyka?

Nie mógł już teraz Senkenberg dłużéj zwlékać téj sprawy. Wypracował obszérny memoryjał, i wyłożył w nim wiele zgadzających się okoliczności, które jeżeli nie udział, to przynajmniéj wiadomość i obecność rozwiedzionéj pani Preussach przy zabiciu jéj małżonka udowodniać się zdawały; doniósł przytém, iż takowa w obwodzie sądowniczym lada dzień jest oczekiwaną, i domagał się, aby jak najspiészniéj wybadano świadków nadmienionych okoliczności. Preussach podawszy do nadprokuratora to pismo, prosił, aby go formalnie jako prywatnego oskarzyciela wpisano.

Nie wahał się on utrzymywać, że dla pani Preussach z tego powodu był pożądany ten nieszczęśliwy wypadek, ponieważ takowa, po śmierci swego męża zamiast dotychczasowéj pensyi, na mocy ugody, pewien kapitał otrzymać miała.

Nadmienił oraz, iż się w stolicy z pewnych źródeł dowiedział, że Albertyna będąc bardzo skłonną do rozrzutności, z wyznaczonéj pensyi rocznéj, jakkolwiek takowa była bardzo znaczna, nigdy wyjść nie mogła, i że dotychczas mocno jest zadłużona. Z tego względu starał się także usprawiedliwić prywatny interes familii Preussachów w tém badaniu, gdyż obżałowana przez swoje przyczynienie się na jakikolwiek sposób do téj zbrodni, naraziła się na utratę wszelkich dla niéj przynależnych korzyści.

Nie wchodzimy w to, jakiby skutek było sprawiło to ze wszech miar wyszukane obżałowanie, gdyby się było tylko samo jedno przedmiotem obrad w sądzie stało. Atoli przypadek sprawił, że i samemu sądowi promyk podejrzenia błysnął, jednakże był on jeszcze tak słabym, iż mu dopiero memoryjał Senkenberga pewny kierunek nadał. Albertyna zjechała do Hajnburga, i za poradą Preussacha napisała do nadprokuratora list z prośbą, aby jéj pozwolił rozmówić się z urzędnikiem, który co się dotyczé śmierci nieboszczyka jéj męża, badaniem świadków się zajmował. Utrzymywała ona, iż ją zawiadomiono, że w téj sprawie padło podejrzenie na pewną osobę, którą ona usprawiedliwić jest w stanie, a nawet za obowiązek sobie poczytuje.

Ostatnie to oświadczenie niezrozumiałém było dla nadprokuratora, albowiem sąd ani myślił jeszcze o wytoczeniu procesu córce predykanta. Przeto nadprokurator posłał otrzymany list sędziemu instrukcyjnemu z tém zleceniem, aby panią Preussach w rzeczonym punkcie wybadał. Sędzia otrzymawszy list Albertyny, postrzegł w słowie *»correspondance,«* takąż samą mylną pisownię *(coursbondance)*, jaka się w liście z K*** znajdowała. Podobieństwo to mocno go uderzyło; wziąwszy więc kartkę do ręki, zaczął porównywać głoski w słowach francuzkich, i znalazł wielkie podobieństwo! Obadwa te charaktery przedłożył znawcom rzeczy do rozpoznania; do tego przyłączono także pargamin wyjęty z puszki kościelnéj; znawcy oświadczyli, iż co się dotyczé ostatniego, jakby z umysłu odmienionego pisma na pargaminie, nic stanowczego wyrzéć się nie da; co zaś do listu i kartki, prawie z pewnością powiedziéć można, iż takowe jedna i ta sama ręka pisała. Sędzia dla zasiągnienia rady w téj mierze, udaje się do nadprokuratora, który tymczasem memoryjał Senkenberga przeczytał. Odtąd to, co dla sądu dotychczas było tylko ciemnym domysłem, oczewistą prawdą się staje. Natychmiast skłoniono się do prośby prywatnego oskarzyciela. Sędzia instrukcyjny udał się osobiście do Langsitzu, wybadał hrabinę i jéj córki względem wszystkich szczegółów, o których pierwéj, niedomyślając się nic złego, Preussachowi opowiadały. Wyobrazić sobie można zdziwienie dam, gdy postrzegły, do jakiego zamiaru to nieszczęsne badanie zmierza.

Podobnież i w Blumenrodzie odbyły się badania. Państwo Ketlerowstwo nie byli w domu, atoli w domu predykanta i pomiędzy służbą dworską zasiągnięto wszelkich do stwierdzenia dowodów Senkenberga potrzebnych wiadomości. Dokładnie wybadano służącę, która dnia 24go sierpnia 1816 pani Siegsfeld do Hilgenbergu towarzyszyła. Z jéj zeznania nie dowiedziano się wprawdzie, co do istoty rzeczy nic nowego, ale gdy ją zapytano, ażali ta obca dama nie była skaléczona, odrzekła, iż ze słyszenia jest jéj wiadomo, że pani Siegsfeld przy pieczętowaniu listu, miała sobie kiedyś spiéc rękę. Lecz skaléczenia tego służąca nie widziała.

Tak przygotowany sędzia instrukcyjny, czekał chwili, w któréj mu pani Preussach zamiar

swojego listu dokładniéj wyjaśnić miała. Przyszła ona w towarzystwie swéj matki.

Przezorny sędzia nadał taki tok badaniu, że Albertyna widziała się być spowodowaną rozszérzać się nad rozmaitémi upłynionego lata wypadkami. Niby pod pozorem sądowniczéj formalności, dochodził wszędzie źródeł jéj zeznania, aby wywabić z niéj nazwiska osób, z któremi zażyłość miała, i niby bez wszelkiego zamiaru, badał ją szczególniéj pod względem odwidzin w Hilgenbergu.

Albertyna odpowiadała krótko i z rozmysłem; ale zdawała się mieć na to baczność, niepowiedzenia więcéj, jak tylko, ile tego zapytanie koniecznie wymagało.

Tak się toczyło badanie przez czas niejaki, aż Albertyna zdjęta nareszcie niespokojnością, spojrzała na aktuaryjusza, który siedząc o podal przy stoliku, poziérał często na sędziego i baczny na każde jego skinienie, wszystko spisywał. Postrzegłszy to, zapytała, azali aktuaryjusz zeznań jéj nie notuje. Sędzia potwierdził jéj zapytanie. »Jeżeli tak«, odrzekła, »widzę więc, że mnie źle zrozumiano! Ja nie życzyłam sobie być sądownie badaną, prosiłam tylko w tak delikatnym przedmiocie, o prywatną rozmowę.«

Sąsiad odrzekł grzecznie ale stanowczo, że ułożenie protokułu jest nieodzownem, jednakże cała treść będzie jéj przeczytaną.

Pani Preussach umilkła na chwilę, potém zapytała, azali na swoje zeznania przysięgę złożyć będzie musiała. »Rzecz ta od okoliczności i od właściwości zeznań zależéć będzie«, odrzekł sędzia; »świadectwo na wszelki sposób przysięgą stwierdzoném być powinno.« — Nastała znowu chwila milczenia. Poczém Albertyna rzekła: »Sądzę, iż mnie oszukano, wmawiając we mnie, że jestem tu potrzebną. Nie pojmuję dążności tego badania, atoli osoby, które o téj sprawie dostatecznie są zawiadomione, zapewniały mnie, iż padło podejrzenie na bezbronną i niewinną istotę, którą usprawiedliwić za powinność sobie poczytywałam. Ale jak widzę, nie masz tu o tém ani wzmianki; dla tego nie widzę żadnego powodu zostawania dłużéj w tém miejscu.«

Sędzia, jak sam w protokóle zeznaje, niechcąc porywczo wyjawić właściwego dążenia, był w niejakiéj niespokojności względem prowadzenia dalszych badań w téj mierze. Pochwyciwszy przeto ostatnie słowa Albertyny rzekł:

»Któżto jest ta osoba, o któréj pani mówisz?«

Albertyna ociągając się z odpowiedzią, spojrzała na swoję matkę. W tém ozwała się pułkownikowa. »Nie widzimy żadnego powodu do zamilczenia tego, o czémeśmy z trzeciéj ręki się dowiedziały. Baron Ferdynand Preussach, doniósł nam o tym wypadku, i jako podejrzaną osobę wymienił pannę Rauch, córkę predykanta w Blumenrodzie. Powody tego podejrzenia wcale nam są nieznane.«

»Czy o to pani chodzi?« — rzekł sędzia do Albertyny. — »Więc pani życzyłabyś sobie oczyścić pannę Rauch z podejrzenia?«

»Tak jest« — odrzekła Albertyna — »jeżeli w téj mierze istotne podejrzenie zachodzi, o czém ja jednak bardzo wątpię.«

»A na czémżeto zasadzasz pani wątpliwość swoję?«

»Wiadomo mi z pewnością, że panna Rauch nigdy ani nie znała, ani nie widziała nieboszczyka mego małżonka.«

Odpowiedź ta była dla sędziego pożądanym wątkiem do rozpoczęcia dalszych badań. Pominął on roztropnie rzecz o nadmienionéni podejrzeniu, i prosił tylko o dokładniejsze wyjaśnienie ostatniego stanowczego twierdzenia, że panna Adelaida Rauch zmarłego barona Preussach wcale nie znała. W ciągu rozmowy, niby nawiasem zapytał:

»W którymżeto czasie widziałaś się pani i mówiłaś po raz ostatni z nieboszczykiem swym mężem?«

Zapytanie to uderzyło cokolwiek Albertynę, jednakże z rozwagą i godnością odrzekła:

»Podług woli rodziców moich, od czasu rozłączenia się z moim mężem, nie wolno mi było ani się widzieć z nim ani mówić.«

»Wypełniłażeś pani tę rodzicielską wolę bez wszelkiego wyjątku?«

»Na podobne wyjątki tylko moi rodzice zezwolić mogli, i zawsze jestem tego zdania, że im tylko samym w téj mierze usprawiedliwienie winna jestem.«

Na to oświadczenie powstała pułkownikowa z swego miejsca, i prosiła stanowczo, by ukończyć badanie. »To, co Albertyna zeznać miała, już powiedziano; dóm państwa w Blumenrodzie zatwierdzi jéj zeznanie; jeżeli zaś sąd jeszcze niektórych wyjaśnień żądać będzie, córka moja najchętniéj ich udzieli, zwłaszcza iż odjazd jéj cokolwiek się odwlecze, gdyż kilka dni w sąsiedztwie na odwidzinach zabawić myślę.«

Sędzia widział się zmuszonym zezwolić na tę prośbę.

Jeszcze tego samego dnia wziął sąd pod rozpoznanie wywód całego tego procesu. Uchwalono, aby obżałowana znowu przed sądem się stawiła, by ją względem szczegółów na dniu 24. sierpnia wydarzonych, wprawdzie łagodnie, jednakże jak najdokładniéj wybadano; przytém nakazał sąd, aby chłopca szwajcarskiego, cérulika z żoną, tudzież innych sąsiadów jeszcze raz przywołano.

Zamyślano pokazać im panią Preussach, mimo jéj wiedzy, a jeżeli ci poznają w niéj damę, która dnia 24go widzieli; wtedy nastąpi formalna konfrontacyja, i wydany będzie rozkaz uwięzienia, na mocy którego już jéj wyjechać nie będzie wolno.

Wyznaczono termin. — Ten wypadek rozstrzygnął los Albertyny. — Poprzedniczy sędzia wstrzymany niespodzianą słabością, posłał w swoje miejsce młodego assesora, a zastępca ten jako człowiek początkowy chwycił tę rzecz z zapałem, usiłując w szybkiém rozwinięciu osłonietego wypadku dać świetny dowód bystrości swego rozumu.

Albertyna przybyła znowu w towarzystwie swéj matki. Lecz tę zaraz proszono, aby do osobnego pokoju odeszła. Obiedwie damy zdziwiły się takiém postępowaniem; — jednakże chcąc niechcąc, musiały się poddać téj konieczności, gdyż urzędnik zapewnił, iż przepis sądowniczy tego wymaga.

Młody zastępca zostawszy sam z obżałowaną, prosił ją w najprzyzwoitszych wyrazach, aby mu na każde zapytanie jak najszczérszą prawdę zeznała. Potém nadmienił o rzeczonym dniu i przeczytał Albertynie wszystkie daty, przez które takowy uwagę na siebie ściągnął, mianowicie, iż to był dzień sobotni, dzień tygodniowego zgromadzenia w Hilgenbergu, dzień imieniu księżnéj. Albertyna przypomniała sobie wszystkie te daty, i bez ogródki zeznała, że w tym dniu była po raz ostatni w Hilgenbergu.

Poczém inkwirent zażądał, aby mu dokładnie opowiedziała o wszystkiém, co się jéj w tym dniu od rana aż do wieczora wydarzyło. — Albertyna umilkła. Inkwirent napomniał ją powtórnie. Albertyna niemówiąc ani słowa, stawała się coraz trwożliwszą, coraz niespokojniejszą, a urzędnik coraz bardziéj nalégał. Nadmienił jéj, że z hrabiną Ross i jéj córkami, już w téj mierze odbyło się badanie.

Albertyna pobladła. — »Cóż ma to wszystko znaczyć?« zapytała słabnącym głosem. »Jakaż styczność ma ze mną badanie hrabiny?«

»Hrabina Ross« — odrzekł sędzia — »zeznała, żeś pani w tym dniu opuściła ich towarzystwo, i aż w wieczór wróciła. Gdzieżto pani pod ten czas byłaś?«

»Niepojmuję ani znaczenia, ani zamiaru tych zapytań!«

»Sędzia czyni zapytania mocą swego urzędu. On żąda tylko odpowiedzi. A pani winna jesteś takową dla swego własnego usprawiedliwienia.«

Albertyna usłyszawszy to, powstała z miejsca. »Usprawiedliwienia?« — rzekła. — »A więc przyszłam tu, abym się usprawiedliwiła? Wszechmocny Boże, o cóż to mnie obwiniają? Któż jest oskarzycielem moim?«

»O oskarzeniu jeszcze nié ma mowy!« odrzekł sędzia. »Ale moją powinnością jest żądać odpowiedzi; jeszcze raz powtarzam imieniem króla: gdzieś pani podówczas była?«

Na te słowa z powagą i godnością wystąpiła Albertyna przed urzędnika. »Wpan napominasz mnie imieniem króla. Dobrze! Wiédzże, że za tego króla ojciec mój krew swoję przelał, że bracia moi bohatérską śmiercią polegli. Wiém, co imieniu króla winna jestem. Usunięto mnie z objęcia tych, którzy są przyrodzonymi obrońcami moimi; obarczają mnie zapytaniami, których nie pojmuję zamiaru, i na które odpowiedzićć nie mogę. Przyznam się wpanu, iż odpowiedzi zmyślać nie będę; taką bezczelnością poniżyłabym się w mojém własném mniemaniu. Ale milczéć mi wolno. Odtąd nie usłyszysz wpan odemnie ani słowa, i żadna potęga ziemska nie zdoła wydrzéć mi z ust odpowiedzi. Działaj wpan teraz podług brzmienia ustawy. Oto jest moje ostatnie słowo.«

To rzekłszy, rzuciła się na krzesło, a łzy potoczyły się po jéj licach. Sędzia nie mógł już wymódz żadnego zeznania. Był więc przymuszony wpisać do protokułu te nadzwyczajne i pełne znaczenia słowa, poczém udał się do przyległego pokoju, w którym wezwani świadkowie przywołania czekali. Zastał on tam chłopca szwajcarskiego, żonę cérulika, i jednego z jéj sąsiadów; cérulik sam już nie był przy życiu, i od wiosny już był pogrzebiony. Głupowaty chłopiec w prostocie swojéj nie pojmował czego od niego żądano; musiał go więc sędzia oddalić. Żona cérulika zaś, która przez śklanną szybę w drzwiach średnich przypatrywała się badaniu, i każde słowo słyszała, na zapytanie sędziego, oświadczyła bez wszelkiego wahania: Że to jest ta sama dama, którą podówczas widziała. Tak pięknéj osoby zapomniéć nie można. Chód, układ, mowa, wszystko się zgadza.

Sąsiad nie ufał sobie, że ją będzie mógł poznać.

Sędzia przystąpił do konfrontacyi. Albertyna w głębokich myślach zanurzona, siedziała jeszcze na tém samém miejscu, na którém ją opuszczono. Gdy urzędnicy weszli do pokoju, powstała przelękniona, ale z zadziwieniem i oziębłością spojrzała w oczy starej kobiécie.

Sędzia rzekł: »Ta kobiéta zapewnia, że nadmienionego dnia w miesiącu sierpniu, widziała panią w Szlingen, w swém pomieszkaniu skaléczoną, i że małżonek jéj, tamtejszy cérulik, zawiązywał tę ranę.« — Na te słowa i żona cérulika przypomniała się jéj kilką uprzejmémi słowami. Albertyna spuściła w ziemię oczy, nie odrzekła ani słowa, ale łzy bez ustanku płynęły po jéj licach. Nareszcie rozpłakała się i żona

cérulika, jednakże ciągle obstawała przy swém zeznaniu. Na tém skończyło się badanie.

Przykrą powinność miał w téj chwili do wykonania sędzia. Musiał on oznajmić nieszczęśliwéj matce, która już kilka godzin niecierpliwie czekała, że córka towarzyszyć jéj nie będzie. Łatwo sobie wyobrazić, jak pułkownikowa przyjęła tę wiadomość! Chciała pytać o powód, a słowa zamarły jéj na ustach; osłupiałym wzrokiem spojrzała ku niebu, które jéj boleści nawet ulgi łez odmówiło. Mimowolnie, i prawie machinalnie dozwoliła sędziemu, który mocno jéj stanem był wzruszony, odprowadzić się do powozu, i szczęściem dla niéj, że następne jéj chwile upłynęły w dobroczynnéj bezprzytomności umysłu! Jestto zbawienna, boleść kojąca otrętwiałość, któréj łaskawa opatrzność słabszéj płci udziela w okropnych udręczeniach serca.

Jeszcze smutniejszych scen spodziéwał się sędzia być świadkiem u Albertyny. Lecz się omylił; zastał ją w niepojętéj dla niego spokojności umysłu. Bez wzruszenia słuchała ona rozkazu uwięzienia, który jéj przeczytano; a gdy się dowiedziała, że matka do domu odjechała, rzekła z rezygnacyą:

»Dobrze uczyniła; Bóg ją umocni, aby ten cios wytrzymać mogła. Nie chcę widziéć mojéj rodziny, od któréj rozłącza mnie smutne przeznaczenie.«

Rozkaz uwięzienia wykonano z wszelką względnością, jaka w sądach francuzkiego prawodawstwa przeciw osobom domniemalnie tylko obżałowanym (*prévenu*) ciągle jest przestrzeganą. Obchodzono się z uwięzioną przyzwoicie, a nawet z poważaniem. Pozwolono jéj należytą usługę; za poradą lékarza, którego, obawiając się skutków niespodzianego wypadku, zaraz na wstępie jéj przysłano; dano jéj także książki i muzyczne dzieła do wyboru. Tylko ją ściśle odłączono od osób, które ją wprzódy otaczały, środek, który najszczególniéj dla matki był bolesny.

Stan poważnéj staruszki téj był w istocie politowania godny, zwłaszcza, gdy pułkownik napisał list wymagający koniecznie, aby matka z córką do domu powróciły, gdyż tak długą niebytność ich, wytłumaczyć sobie nie może. Pułkownikowa nie wiedziała jak sobie zaradzić w tym przypadku. W Hajnburgu była zupełnie nieznajomą; u sądu odebrała względem losu córki niedostateczną odpowiedź; nikt z sąsiedztwa nie przybył dla ukojenia jéj trwożliwéj niespokojności. Przykre, oburzające uczucie nie dozwalało jéj udać się do sąsiedzkich domów; zamiast szczérości, pociechy i porady, obawiała się, aby nie znalazła u nich owych wyrachowanych względów, które dla ciérpiących są bolesnémi; a może też i duma zakazywała jéj w tym smutnym stanie w obcém pokazywać się kole. Nakoniec najawszy stancyję w oberzy, postanowiła z ostać w Hajnburgu i zwodzić męża różnemi pozorami względem odwléczonego powrotu. Nie mogła przenieść na sobie, aby mu odkryła całą prawdę, jak dalece sama o niéj wiedziała.

Sędzia instrukcyjny nie zmarnował tego czasu bezczynnie. Dla uzasadnienia formalnego obżałowania, jakiego wymaga oznaczenie w karnym kodeksie wytkniętéj zbrodni, pozostawało jeszcze wiele szczegółów do wyjaśnienia. Co się dotyczé zabójstwa, był sąd jednego zdania, ale któż był tym zabójcą?

Preussach nie wahał się przypisywać Albertynie samoczynny udział w téj zbrodni. Był on niewyczerpanym w dowodach na poparcie swego twierdzenia; rana na ręku zdawała się mu być najważniejszym i niezaprzeczonym dowodem. Niedowierzając, ażali zeznanie żony cérulika dostatecznie przekona sędziów, nalégał, aby lékarze, jako znawcy rzeczy, naocznie rozpoznali rękę Albertyny. Podług jego zdania, zranienie to, po upływie niemal piętnastu miesięcy, nie mogło zarosnąć do tego stopnia, aby po sobie żadnéj nie zostawiło blizny. Zacny Senkenberg zwrócił jego uwagę, jak bezwzględném jest takie postępowanie. »Przecież małżonka brata«, rzekł, »godna jest większego względu, niż osoby, których pierwéj z powodu podejrzenia badano.« Preussach odrzekł: »Widzę, iż nie bez powodu starożytni Ateńczykowie kazali Areopagowi tylko pośród ciemności wymierzać sprawiedliwość; zaręczam, iż widok przeciwniczki naszéj skłonił do delikatności mojego pełnomocnika.«

Podał on osobiście z swojéj strony prośbę do sądu; dla uzasadnienia dowodu, uznano jéj wykonanie za nieodzownie potrzebne.

Z wielkiém oburzeniem, lecz bez wahania się, podała Albertyna swoję białą rękę zaprzysięgłym chyrurgom do rozpoznania. Zdanie ich było chwiejne. Jeden z chyrurgów zeznał, iż nie widzi żadnego znaku, któryby był dowodem, że ta ręka była kiedyś skaléczoną; drugi oświadczył, iż ze wszech miar poznać można niejaką lekką, bardziéj dotknięciem niżli okiem dostrzeżoną wklęsłość na dłoni, równoległą z górnym lineamentem, którą za znak zadawniałéj, powierzchownéj i dobrze wyleczonéj rany z skaléczenia się nożem poczytać można; nakoniec trzeci oświadczył się za piérwszym, to jest, że nic bynajmniéj nie postrzega.

Tymczasem sędzia instrukcyjny rozpoczął badanie w Blumenrodzie, gdyż państwo Ketlerowstwo już byli przyjechali. Baron Ketler z całą swą familiją dowiedziawszy się aż teraz, w jakiéj styczności z dawnym, przyjacielskim ich gościem, zostawał już prawie zapomniany zabity przy kaplicy; był bardzo niekontent z tych odwidzin sędziego; wszelako był on nazbyt lojalnym, aby nie miał dobrowolnie odpowiedzić na każde zapytanie.

O rzeczonéj ranie nie wiedziano zupełnie w całym domu. Nie przypomniano sobie, jak tylko, że pani Siegsfeld — czyli raczéj pani Preussach — w pewnéj, nie ze wszystkiém pamiętnéj epoce tamecznego jéj pobytu, była słabą i przez dni kilka zostawała w swoim pokoju. Nawet i lékarz domowy, którego przypadkiem zastał podówczas sędzia w zamku, przypomniał sobie o téj słabości obcéj damy, jednakże utrzymywał on, że takowa właściwie nie była słabą, ale bardziéj omdlałą i nieco posępnego humoru.

Panna Jadwiga Ketlerówna, najstarsza córka barona, nadmieniła o pewnéj okoliczności, którą sędzia uznał być godną do wpisania w protokuł. Pani Preussach z początkiem miesiąca września 1816 wyjechała była z Blumenrodu, chociaż wprzódy aż do października tamże zabawić postanowiła. Mówiono, iż listy, które od familii odebrała, skłoniły ją do tego wcześniejszego wyjazdu.

Po niejakim czasie pisała do niéj Jadwiga i między innémi wypadkami nadmieniła także nawiasem, że w górach znaleziono jakiegoś zrabowanego i okropnie zabitego oficera. W odpowiedzi Albertyny na ten list, który baronówna sędziemu przedłożyła, było następujące miejsce:

»A więc i w waszych pięknych górach panują okropne rozboje i zabójstwa? Nieszczęśliwy oficer! Spodziéwam się przecie, iż to nie będzie jeden z twoich czcicieli, którzy z Francyi powrócili? Nie daj tego Boże! Napisz mi téż, skoro się więcéj o tém dowiész. Pamiętaj, nie zapomniéj.«

W liście późniejszym z miesiąca stycznia 1817, był następujący dopisek:

»Niczże więcéj nie słyszałaś o zabójstwie, które w górach popełnić miano?«

Słowa te były podkréślone. Panna Jadwiga zeznała, że jak sobie przypomina, nic jéj więcéj o tém donieść nie mogła, ponieważ sama odtąd o zabiciu tego oficera bardzo mało słyszała.

Podczas gdy sędzia zajmował się tém powyższém badaniem, zgłosił się do niego nauczyciel muzyki, człowiek, który w całéj okolicy był poważany, i doręczył mu kartkę, któréj jak się wyrażał, »podług pewnych wieści będących w obiegu, przed sądem zataić nie powinien.« — Znalazł on ją przed niejakim czasem w zeszycie muzykalijów, które pani Siegsfeld podczas jéj pobytu w zamku był pożyczył, a po odjeździe jéj, znowu z tamtąd otrzymał.

Byłto pozornie nieukończony koncept listu następującéj treści:

»Poważam zdanie, w którém wpana przestroga jest zawarta; lecz już powzięłam postanowienie. Będę się z nim widziała. Stosunki, od których spokojność mego życia zawisła, rozstrzygniętemi być muszą. Dla tego nie lękam się żadnego wypadku. Obcą jest bojaźń memu sercu. A. zna mnie dobrze. Wié on, iż w stanowczych chwilach słabość płci mojéj...«

Na próżném miejscu były jeszcze niektóre mało-znaczące wyrazy i zgłoski podobne niemal do tych, jakie przy próbowaniu pióra od niechcenia kréślimy.

List ten pisany był widocznie już teraz dobrze znaną ręką pani Preussach.

Sędzia instrukcyjny pozbiérawszy tym sposobem dowody, rozpoczął znowu z uwięzioną badanie. Nadmienić nam wypada, iż tym śledcą był już dawny sędzia zwyczajny; gorliwy zastępca jego, zaraz po pierwszém badaniu wystąpił z urzędowania.

Jestto właściwością francuzkiéj procedury kryminalnéj, która od staro-niemieckiéj pod tym względem się różni, iż niemiecka ciągle nad tém pracuje, aby obżałowany sam się przyznał do winy, francuzka zaś uchylając się od tego zamiaru, samemi dowodami przekonać go usiłuje. Zasada ta spoczywa na poważném uczuciu: natura ludzka oburza się przeciw własnemu oskarżeniu, którém miecz sprawiedliwości na swą własną głowę ściąga; zaprzeczanie albo milczenie, jest wrodzoną obroną obżałowanego. Sędzia naprzeciw niemu występuje z dowodami swojémi. Tym sposobem równość w walce powstaje. Głos obecnego, zgromadzonego towarzystwa, to istotne *vox populi*, obwieszcza się ustami przysięgłych sędziów, i pomiędzy oskarzycielem a obżałowanym rozstrzyga, kto winny, a kto niewinny.

Działania instrukcyjne, które mamy pod ręką, przedstawiają nam widocznie panowanie nadmienionéj zasady. Sędzia wytacza otwarcie i bezwzględnie wszystkię obciążające okoliczności, i czyni zwięzłe zapytania o najmniejszym wypadku. Jeżeli obżałowany odpowiadać nie chce, — sędzia wpisuje spokojnie do protokułu jego wyznanie. Nigdzie nie znajdziesz, aby nań nalégał, albo koniecznie odpowiedzi wymagał.

I cóż czyni nasza obżałowana? — Trwa uporczywie w nieodgadnionem swém milczeniu. Na wszelkie zapytania w ten sposób się oświadcza:

»Nie chcę plamić kłamstwem mego sumienia, które oprócz tego jest obciążone. Ale prawdy żadna władza ze mnie nie wydobędzie!«

Raz tylko gwałtowna chwila wydarła z ust uwięzionéj boleśne wyrażenie, na które Preussach, jako na: »Wykrzyk przestrzegającego sumienia«, wielokrotnie się odwoływał. Byłoto podówczas, gdy jéj pokazano skrwawioną opaskę, która przy trupie znaleziono. Albertyna ujrzawszy ją, cofnęła się przelękniona i w gwałtownem poruszeniu skrzyknęła:

»Weźcie to z moich oczu—na miłość boską zaklinam was! — To jest krew, któréj oczy moje już więcéj znieść nie mogą!«

Już więcéj! — Na tém wyrażeniu uzasadniał Preussach najszczególniéj swe oskarzenie.

Listem, który nauczyciel z Blumenrodu przedłożył, zdawała się uwięziona być mocno dotknięta. Widać było oczewiście, że się niespodziéwała, aby się ten list w ręku sędziów znajdował.

Sędzia nadmieniał kilkakrotnie, iż na usprawiedliwienie swoje, wolno jéj jest przytoczyć wszelkie dowody. Albertyna odpowiadała zawsze jedno: »Ja nie mogę przytaczać żadnych dowodów, i nie mogę z własnéj woli zdjąć zasłony, która nieszczęsne to zdarzenie okrywa. Jakkolwiek już daleko doszła ta sprawa, jednakże na obronę moje więcéj ani słowa nie powiém; a chociaż mnie sędziowie na śmierć lub na wieczne więzienie skażą, przyjmę ich wyrok bez oporu. Umarłam już dla świata, i nigdzie już jak tylko w więzieniu albo w grobie spokojność znaleźć mogę.«

Stanowczo uchyliła się także od wyboru obrońcy.

W tym składzie rzeczy odesłano wszystkie akta do sądu apelacyjnego, który o przystąpieniu do formalnego oskarzenia miał wydać wyrok stanowczy. Senkenberg stósownie do rozkazu swego klienta dołączył do aktów wywód sprawy, w którym wszystko, co tylko obwinienie o mężobójstwo udowodnić mogło, jak najstaranniéj wyświécić usiłował.

Sąd nadmieniony wydał wyrok interlokucyjny. Przed uznaniem uwięzionéj do oskarzenia, należało jeszcze dokładniéj wyjaśnić niektóre szczegóły, z których najważniejsze tu zamieszczamy.

Najprzód: nakazał, aby jak najdokładniéj wywieść i wyświécić moralny charakter, sposób życia i temperament rozwiedzionéj pani Preussach; powtóre: aby dokładniéj zgłębić powód twierdzenia Ferdynanda Preussach: że małżonka zabitego, z powodu niektórych ekonomicznych niedostatków, spodziéwała się jakowego pożytku po nastąpionym jego zgonie; potrzecie: aby dostateczniéj niż dotąd rozpoznawano: jakim był jéj sposób myślenia i jakiém tchnęła uczuciem ku nieboszczykowi; poczwarte: dla dopięcia powyższego zamiaru, należy zabrać wszystkie jéj papiéry i listy w pomieszkaniu jéj ojca, która tę czynność, wiary godnemu i dobrze z aktów zainformowanemu urzędnikowi policyi poruczyć należy, a który także na wszystkie jakiegobądź rodzaju podejrzane sprzęty baczność swoje zwrócić i z tameczną źwiérzchnością porozumiéć się powinien.

W końcu dodano:

Zresztą nakazuje się, aby prywatnemu oskarzycielowi, Ferdynandowi Preussach, ów z niekontentowaniem dostrzeżony, dowolny wpływ na stawienie dowodów, ile możności ograniczyć.

Wszystkie te powyższe rozkazy, które w równym stopniu tak bystrość rozumu jak i bezstronność wyższego sądu udowodniały, starał się sąd krajowy jak najściśléj wykonać, chociaż z tąd dla familii osoby uwięzionéj niestety najsmutniejsze skutki wyniknęły!

Niespodzianie w domu pułkownika Siegsfeld, pojawił się urzędnik policyjny z Hajnburga, zaopatrzony upoważnieniem władzy miejscowéj, w celu wykonania otrzymanego rozkazu. Starzec, zupełnie nieświadomy wypadków, które zaszły w Hajnburgu, przestraszył się okropnie, i wkrótce domyślił się przyczyny, dla czego ani żona, ani córka nie wracały. Z osłupiałą uległością otworzył sam urzędnikowi pokoje swojéj córki, i kazał mu, aby pełnił swoje urzędowanie.

Na prośbę urzędnika, aby był przy tym akcie obecnym, zapytał starzec surowym głosem: »Toż prawo mnie przymusza, abym był świadkiem zniewagi domu i imienia mojego?« — Z największą względnością i bez wszelkiego hałasu w nieobecności pułkownika wykonano akt urzędowy.

Głośniejsze skargi posłał teraz w liście znękany starzec do swéj małżonki. Zaklinał on ją, aby natychmiast powróciła, jeżeli go jeszcze przy życiu zastać sobie życzy, albowiem cios ten dotknął śmiertelnie jego głowę, która w sławie i zaszczytach posiwiała! Stroskana żona walcząc pomiędzy powinnością matki i małżonki, postanowiła nareszcie opuścić córkę swoje.

Aż dotychczas z wszelką usilnością unikała Albertyna zejścia się z swoją matką. Ale gdy nadeszła chwila rozstania, wtedy macierzyńskiemu wezwaniu już się dłużéj oprzéć nie mogła. Z okoliczności, o któréj zaraz nadmienimy, okazuje się, iż życzliwy, pobłażający sędzia pozwolił aby Albertyna udała się do swojéj matki i bez świadków sam na sam się z nią rozmówiła i pożegnała.

Ledwo że po odjeździe pułkownikowéj dzień upłynął, rozeszła się w mieście pogłoska, która wkrótce także sądowi doniesiono: iż pewien przejeżdzający prywatny uczony, który w téj saméj mieszkał oberzy, a którego pokój tylko drzwiami od pokoju pułkownikowéj był przedzielony, jako niewidzialny świadek, w rozmowie dam usłyszał takie słowa, które niezmiernie go zdziwiły. Zapytany, opowiedział je przed ciekawym gospodarzem oberzy, a ten doniósł to sądowi.

Damy prowadziły z sobą rozmowę w języku francuzkim, a podsłuchujący umiejąc doskonale ten język, rozumiał każde słowo. Podług jego opowiadania miała starsza dama mówić do młodszéj:

»Nieszczęśliwa! z wszystkiego poznaję, żeś śmierci Armanda niezupełnie niewiadoma«, a młodsza płacząc rzewnie odrzekła:

»Matko! Bogu wiadomo co się stało! Powiedzieć tego nie mogę; zginę w nędzy, lecz milczéć będę!«

Późniéj zawołała jeszcze w niemieckim języku:

»Ojcze w niebiesiech, sprawiedliwym jesteś! Jestto przekleństwo, przekleństwo złego czynu!«

Do zatrwożonego domu swego właśnie w ten czas przybyła pułkownikowa, gdy deputowany policyi już był całkiem skończył urzędowanie swoje. Czekała ją cięźka chwila, bo miała odpowiadać na zapytania męża. Odkryć mu wszystko, byłoby to samo, co zadać śmierć starcowi! Nakoniec zasiągnąwszy rady od poufnego przyjaciela, wymyśliła kłamstwo z potrzeby. Sprawę, która córkę w Hajnburgu zatrzymała, wystawiła jako proces obywatelski, z powodu puścizny po Hermanie przez familiję Preussachów wytoczony, w którym córka, jako udział mająca, obecną być musi. — Że powodem do tego jest oskarżenie kryminalne, postanowiła jak najdłużéj przed nim ukrywać,

Posłuchajmyż teraz, jakie zdanie sprawy deputowany policyi do Hajnburga przywiózł.

Przebiegły człowiek ten, zajmując się przetrząsaniem licznych mebli w pomieszkaniu obżałowanéj, znalazł w dawnéj poufałéj służącéj Albertyny, w téj saméj Agacie Roger, która nam z opowiadania córki predykanta jest wiadoma, posłużne narzędzie do zupełnego wyświécenia rzeczy. Ta Agata była już teraz znakomita osoba, bo opuściwszy Blumenrod, poszła za mąż za byłego w domu Siegsfelda nauczyciela, a obecnego rektora szkoły w miasteczku niedalekiém stolicy.

Jéj obecność posłużyła śledztwu.

W szafie zawiérającéj listy, znajdowały się także klejnoty i stroje Albertyny. Była pokojówka, zdjęta ciekawością, ażali wszystko jeszcze jest w tym stanie, jak dawniéj, nie zaniedbała przejrzéć te skarby, które niegdyś powierzone były jéj pieczy. Zaledwo zaczęła przeglądać, wpadła jéj w ręce osobno zwinięta paczka: w niéj był złoty zégarek z łańcuszkiem i kluczykiem, tudzież pierścionek ślubny.

»Ach!« zawołała pani rektorowa, tych przedmiotów widokiem wzruszona. — »Wszakto ś. p. nieboszczyka pana Hermana zégarek, a to, jego piérścionek ślubny! Zégarek ten dała mu pani w podarunku będąc jeszcze jego narzeczona. Zdaje się, iż po rozwodzie wszystko musiał jéj zwrócić! O tém nie wiedziałam bynajmniéj!«

Urzędnik policyi, obeznany dokładnie z aktami śledczemi, był w téj mierze zupełnie innego zdania, i wziął troskliwie w depozyt te zdradliwe klejnoty.

Listów, któreby na stosunki obojga małżonków po rozwodzie jaśniejsze światło rzucić mogły, nie znaleziono. Atoli co dotychczas ani urzędowym aktom, ani Ferdynandowi Preussach, nie było znaném, z korespondencyi Albertyny na jaw wyszło: że się o jéj rękę starano. Od pani rektorowéj dowiémy się jeszcze więcéj w téj mierze.

Wielorakie tak urzędowe jak i prywatne zaświadczenia, które o charakterze i obyczajném zachowaniu się Albertyny zebrał urzędnik, były dla niéj bardzo korzystne. Chwalono w niéj szlachetną, z ugrzecznieniem i dobroczynnością szczęśliwie połączoną dumę, rzadkie dary umysłu, wyższe niż zwyczajne ukształcenie, nieograniczoną uległość i posłuszeństwo dla swych zacnych rodziców, i wzorową troskliwość w wychowaniu swéj córki.

Jedne jéj tylko powszechnie zarzucano lekkomyślność, to jest, namiętną żądzę okazałości i drogich rozrywek, między któremi upodobanie w muzyce główną rolę grać się zdawało. Też przywarę wyrzucano jéj także w tajemnym, zresztą bardzo pochwalnym raporcie od najwyższego urzędu policyi w stolicy. Raport ten brzmiał w ten sposób:

»Na potwierdzenie prawdy taić nie wypada, iż pani baronowa Preussach w swoich okolicznościach majątkowych przynależnego porządku nie zachowywała, ponieważ nieraz względem dość znacznych długów do sądu zapozwana, a nawet wykonawczémi środkami zagrożoną była.«

Pomiędzy licznémi plikami zawiérającémi znaczne wydatki na stroje i inne artykuły mody, znaleziono także niemałą ilość rachunków z podpisem: »Wilhelmina Tieffe«, podpis, który piérwéj do tylu poszukiwań był powodem, a pani rektorowa zeznała, że ta Wilhelmina

Tieffe, do której pani baronowa częstokroć uczęszczała, jest modniarką i właścicielką sklepu w stolicy.

Teraz mamy sposobność do wyprowadzenia na scenę samej pani rektorowej. Byłato osoba, która do późniejszego aktu oskarzenia najważniejsze punkty podała; z tego powodu przytaczamy zeznanie jéj dosłownie, w tym samym porządku, w jakim je sąd miejski skréślił, zgodnie z własnémi deponentki słowami.

W drobiazgowém opisaniu szczegółów, niech czytelnik nie zapomina, że tą razą mówi kobiéta, która niegdyś służącą była. Okoliczność, iż w téj sprawie większa część świadków, podobnie jak i sama obżałowana, należały do płci, dla któréj u niektórych narodów szranki sądu zupełnie są zamknięte; wyświécić może w ogólności niejednę właściwość tego nadzwyczajnego procesu.

»Ja znam panią Preussach« — rzekła pani rektorowa — »od samego dzieciństwa; a nawet, powiedziéć mogę, żem razem z nią wyrosła, chociaż ona o kilka lat odemnie młodsza. Podobnież i moja matka służyła u staréj pani pułkownikowéj, gdy była jeszcze panną i nadworną damą u nieboszczki księżnéj elektorowéj w D***. Ojciec mój zajmujący się małym handlem umarł, a matka moja zostawszy wdową, przebywała znowu bardzo często jako pomocnica w domu pani pułkownikowéj. Będąc jeszcze dziéwczęciem, bawiłam się nieraz z młodymi synami pana Siegsfelda, którzy późniéj jako oficerowie na polu sławy polegli. Byli oni w mym wieku, a panna Albertyna, jakem rzekła, była młodszą. Wychowano ją bardzo dobrze, ale bardzo wytwornie i po pańsku; mama chciała ją ukształcić zupełnie na dworską damę. W szesnastu latach była przedstawiona u dworu, i miała udział w *asamblach,* które podówczas były u nas bardzo świetnémi.«

»Panna ta była podówczas podziwieniem wszystkich, i zasługiwała na to, gdyż była istotnie bardzo piękną. Tegoż samego czasu przybył do stolicy pan Preussach, który jako oficer służył razem z naszymy paniczami i był jeszcze podówczas wojskowym. Będąc przystojnym, śmiałym mężczyzną, przewybornym jeźdźcem i zwinnym tancerzem, został wkrótce czcicielem pięknéj panny, którą sobie najszczególniéj swoim głosem, to jest doskonałym tenorem ujął. Nieraz słyszałam, iż osoby rozumiejące się na téj rzeczy mówiły, że głos ten jest może najprzyjemniejszym w całych Niemczech. Panna była wielka lubownicą muzyki, nawet sama śpiéwała bardzo pięknie i uczenie; słowem muzyka była tajemnym węzłem, który połączył serca tych przyjemnych kochanków. Pan Preussach, przeznaczony do odziedziczenia po ojcu majoratu, nie był złą partyją dla panny, która znacznego nie posiadała majątku. Pan Preussach wystąpił z wojska, chociaż pan pułkownik, z powodu ciągłéj, nieustającéj wojny, niebardzo był tym postępkiem zadowolony. Tymczasem baron zasłużył sobie stopień oficerski w wyprawie z roku 1809. Nareszcie zezwolono. Wesele odbyło się na wiosnę 1811 roku; panna młoda nie miała jeszcze spełna lat ośmnaście, pan Preussach miał lat niemal dwadzieścia i sześć. W lecie udała się młoda para do majętności, którą państwo Preussach synowi odstąpili. Wtedy młoda pani Preussach namówiła mnie, abym jéj towarzyszyła; była ona do mnie przyzwyczajoną, ja byłam prawie jéj powiernicą co do stroju i garderoby, o których wielkie miała staranie. Matce mojéj podobała się piękna płaca — tym sposobem — pojechałam z panią Preussach do nowych jéj rodziców.«

»Z początku państwo małżeństwo żyli w największéj zgodzie i radości. Starzy państwo nosili piękną synowicę prawie na rękach, nawet dwie podeszłe zakonnice, powinowate starego pana, udawały przynajmniéj na pozór, że mocno do niéj są przywiązane. Baron Ferdynand, młodszy brat pana Hermana, był podówczas na uniwersytecie.«

»Codziennie przyjmowałyśmy i nawzajem oddawały wizyty; wszyscy kawalerowie z okolicy, składali hołdy młodéj, powabnéj pani; ale pani baronowa pomimo że była młoda i lubiła rozrywki, miała jednak coś tak imponującego w swojéj twarzy, że pan Herman do podejrzenia i obawy nie miał powodu.«

»Szkoda tylko, że pani Preussach, ta znarowiona wychowanka dworu i wielkiego miasta, jedynie poczyjnie obeznaną była z wiejskim sposobem życia, i że o powinnościach, jakich w teraźniejszych czasach, upowszechniona ekonomija nawet od dam wyższéj klasy wymaga, tudzież o troskach, jakie wiejski sposób życia z sobą przynosi, najmniejszego nie miała wyobrażenia. Sam pan baron nie był nieobeznany z gospodarstwem, ale do udzielenia nauki i zachęcenia swojéj żony do zawiadywania gospodarstwem, wcale nie był sposobnym. Jakoż przy cokolwiek większém staraniu i dozorze, byłyby dochody z majętności wystarczyły na utrzymanie, ale że rzecz się miała przeciwnie, dla tego wkrótce dał się czuć niedostatek. Z początku zaradzała temu niedostatkowi mama; miała ona znaczny majątek własny, a pan Herman był jéj ulubieńcem. Lecz ta zbyt częsta zapomoga gniewała inne rodzeństwo, a szczególniéj pana Ferdynanda, który wróciwszy ze szkół do domu, zaczął bardzo ścisło wglądać

w rejestr wydatków. Ponieważ majorat panu Hermanowi przypadał, więc tak on, jako też jego siostry, tylko z matczynéj części spodziéwać się mogli puścizny; dla tego nie można im brać za złe, że swéj cząstki umniejszać nie pozwalali, a zwłaszcza dla pana Hermana, który już przez sam los w korzystniejszém niż oni był położeniu.«

»Otóż to stało się piérwszą przyczyną niesnasek, które się pomiędzy familiją coraz bardziéj szérzyć zaczęły, a które przez nieustającą rozrzutność młodéj pani, coraz nowém podniecane były zarzewiem. Prawda, iż młoda pani taką miała garderobę, iżby niejedna księżna takowéj pozawiścić jéj mogła, a to co lekkomyślnie roztrwoniła, byłoby na porządne utrzymanie dwóch familij wystarczyło.«

Marnotrawstwo to powiększyło się jeszcze bardziéj, gdy się młody Alfred urodził, po którym w rok mała Konstancyja na świat przybyła. Dla tych obojga dzieci przyjęto mamkę francuzką, a późniéj nawet Bonę, o którą na prowincyi nie bardzo było łatwo. Każdéj zimy jeździli państwo do rodziców mieszkających w stolicy, zajmowali tam obszérne pomieszkanie, utrzymywali ekwipaże i sługi, i w nadziei odziedziczenia na przyszłość majoratu, wydawali więcéj niż należało.«

»Jednakże dopokąd tylko oboje żyli w zgodzie, wszystko szło jeszcze jako tako. Pan Herman ujmował się za swoją żoną tak dalece, iż się poróżnił z swém rodzeństwem. Rodzice skłaniali się zupełnie do humoru ukochanego syna.«

»Lecz — niestety — i małżeńska spokojność zamieszaną została, a to z winy samego pana barona. Pan Bóg raczy wiedzieć jak się to stało, chociaż jestem pewna, że on szczérze kochał swoję żonę, która podówczas właśnie była w kwiecie młodości. — Koniec końcem, młoda pani dowiedziała się, iż pan baron szkaradnie się jéj sprzeniewierzył, co tém bardziéj było dla niéj boleśném, ileże tym przedmiotem była jedna z jéj usługujących dziewczyn. Wtedy znikło wszelkie szczęście domowe; pani Preussach była w tym względzie bardzo ostrą, ponieważ sama o poczciwości i wierności małżeńskiéj wielkie miała wyobrażenie. Nagle wybrała się ze mną i z dziećmi, i pojechała do domu swych rodziców. Byłto krok, który mocno zatrwożył państwo Preussach; pan Herman natychmiast przyjechał po nią z swoją matką. Przemówki, swary i kłótnie następowały jedna po drugiéj; z tém wszystkiém dawna miłość, a szczególniéj przywiązanie do dzieci, odniosły zwycięztwo. Pani Preussach obawiając się, aby przy zamierzonym rozwodzie nie odebrano jéj syna, zezwoliła na pojednanie, jednakże takowe nie sprowadziło pomiędzy powinowatymi przyjaźniejszych stosunków. Pan Herman poczuwając się do winy, nie żył już jak tylko dla swéj małżonki, i chcąc jéj niby zadość uczynić, stronił całkiem od swojego rodzeństwa, tak dalece, iż wszystko znowu jak najlepszy obrót brać się zdawało.«

»Aż oto umarł mały Alfred, i ten przypadek dotknął boleśnie serce młodéj matki. Pani hrabina osłabiła się mocno pielęgnowaniem tego dziecięcia; po śmierci jego zapadła w nerwową gorączkę, a lékarze dla pokrzepienia sił zwątlonych radzili, aby do wód jechała.«

»Pan Herman nie mógł jéj towarzyszyć, ponieważ brat odbywał znowu podróże, a stary ojciec zupełnie był zdziecinniał; dla tego towarzyszyła jéj pułkownikowa razem ze mną.«

»Po odjeździe pani, zdaje się, iż jakiś zły duch wstąpił znowu w pana barona; zażyłość z nadmienioną podłą dziewczyną znowu się rozpoczęła i nieprzyjemne pociągnęła za sobą skutki. Nie wiadomo mi, kto wyjawił przed panią to nowe pobłądzenie małżonka. Słowem, z kąpieli nie wróciłyśmy już do pana barona, ale do rodzicielskiego domu mojéj pani. Nic nie pomogły wszystkie przedstawienia pana barona; starano się istotnie o rozwód, jak dalece na takowy katolicki kościół zezwala. Pułkownik użył w téj mierze całego swego wpływu; wydano wyrok śpiesznie i bardzo niepomyślnie dla strony obwinionéj. Familija Preussachów była przymuszona wielką ponieść ofiarę, albowiem rozwiedzionéj małżonce wolno było zatrzymać przy sobie córkę, i dla obiedwóch wymieniono znaczną pensyję roczną.«

»Teraz dopiéro postrzegła familija Preussachów, że majątek jéj w krótkim przeciągu tego małżeństwa znacznie nadwerężonym został. Ale już było za późno. Pan Herman mało wprawdzie cenił majątek i pieniądze; ubolewał on tylko nad stratą swéj małżonki, którą w gruncie duszy bardzo kochał; dziewczyna, sprawczyni wszystkiego tego nieszczęścia, umarła razem z dzieckiem w połogu. Pan Herman używał wszelkich środków dla przyjednania swéj małżonki, podobnież i rodzice jego, którzy z powodu wielkich ofiar radzi byli, aby się znowu połączyło małżeństwo, starali się o pojednanie — ale pułkownik był nieubłagany. Pani baronowa — wiém o tém z pewnością — sprzyjała potajemnie swemu mężowi; jakoż miałam nawet sposobność przekonania się, że oboje w piérwszych czasach nawzajem do siebie pisywali. Lecz i temu pan pułkownik przeszkodził, a pani baronowa szanowała za nadto ojca swego, aby się woli jego sprzeciwić mogła. Tak stały rzeczy aż do dnia dzisiejszego. Odtąd

niceśmy już o familii Preussachów nie słyszeli. Względem mnie była pani Siegsfeld — tak się bowiem odtąd już nazywała — co się tycze téj okoliczności, cokolwiek powściągliwa. Z resztą mówiła ze mną o różnych rzeczach, ale o małżonku swoim, od czasu jak przestała nosić jego nazwisko, zaledwo kilka razy wspomniała. Dowiedziałam się tylko od obcéj osoby, że pan Herman z familiją swoją zupełnie się poróżnił, i gdzieś w nieznajome strony pojechał. Miał on złożyć przysięgę, iż dotąd do domu nie powróci, aż pokąd dziedzicznego majątku nie obejmie; wtedy biada czeka tych wszystkich, którzyby go z jego małżonką waśnić się poważyli. Dodać jeszcze muszę, iż podówczas stara pani baronowa umarła, a pan Herman odebrawszy po jéj śmierci swoję cząstkę puścizny, porzucił dóm ojcowski.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Z *Noworocznika* tutejszego Uniwersytetu, wydanego także na rok 1840 w języku niemieckim przez pedela Jana Michała Retzbacha, wyjmujemy następujące daty: Lwów ma wznowiony, od r. 1818 imię wiekopomnéj pamięci Cesarza Franciszka noszący Uniwersytet i c. k. realną i handlową Akademiję; przytém są w stolicy téj szkoły filozoficzne i teologiczne dla zakonników; dwa gimnazyja: jedno akademiczne, drugie u OO. Dominikanów; prywatny instytut głuchoniemych; trzy szkoły normalne: wzorowa, miejska i u OO. Dominikanów; wreszcie (nie wyliczając szkółek parafijalnych) trzy publiczne szkoły dla dziewcząt: w klasztorze panien Ormiańskich, Benedyktynek i Sióstr Miłosierdzia. Oprócz tego, wspominając o szkołach główniejszych, ma Galicyja wraz z Bukowiną licea: w Przemyślu, Tarnowie, Tarnopolu i Czerniowcach; przytém 11 gimnazyjów po cyrkułach, z tych dwa: w Tarnopolu i Sączu pod zarządem księży Jezuitów, a jedno w Buczaczu pod kierunkiem OO. Bazylijanów. Praktykujących lekarzy we Lwowie, prócz wojskowych, jest 53! W końcu nader zaszczytną dla tutejszego Uniwersytetu wyczytujemy wiadomość, że Jego Ces. Mość najdostojniejszy Arcyksiążę Franciszek Karol, w czasie bytności Swojej zeszłego lata we Lwowie zwidzając pomieniony Uniwersytet, nietylko najwyższe zadowolenie Swoje z widzianych przedmiotów okazać raczył, ale nadto tutejsze Muzeum fizyczne zupełnym aparatem *Daguerrotypu*, ze znanéj dla nauk hojności Swojej powiększyć postanowił, którego robotą miał się zająć w Wiedniu sławny uczony, profesor Ettinghausen.

S. J.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 2. i obejmuje: 1) Jak grunta ulepszać! (Ciąg dalszy.) 2) O postępach przemysłu przez roszérzenie nauk przyrodzonych. 3) Hallimetryczne doświadczenia z piwem galicyjskiém, przez Teodora Torosiewicza, aptekarza lwowskiego.

Z Warszawy. Z początkiem roku teraźniejszego wychodzić będzie pismo zeszytowe, pod tytułem: *Przegląd Warszawski Literatury, Historyi, Podróży, Statystyki i Rozmaitości.* Wysoko cenione w całym literackim świecie przeglądy (*les Revues*): francuzki, angielski, powszechny, dwóch światów, i t. p., będą wzorem, a w części pomocą dla *Przeglądu Warszawskiego*, który jednakże obok obznajamiania czytelników z celniejszemi tworami literatury europejskiej, troskliwie starać się będzie umieszczać artykuły dotyczące rzeczy krajowych, recenzyje i doniesienia o dziełach nowo wyszłych w języku polskim, oraz przedmioty całą sławiańszczyznę obchodzące. Ażeby zaś obok nauki była i rozrywka, w oddziale *Rozmaitości* umieszczane będą powieści oryginalne i tłumaczone z nowych celniejszych pisarzy. Redaktor F. S. Dmochowski.

Autor *Starosty Kaniowskiego*, jeden z lepszych poetów dzisiejszych, Aleksander Groza, wydał w Wilnie u Zawadzkiego, drugi tom Noworocznika *Rusałka.* —Słyszeliśmy, że jeden ze zwolenników sztuk pięknych, ma uskutecznić wykończenie *Historyi malarstwa krajowego*, z przytoczeniem życiorysu malarzy naszych.

Przedmiot ciekawy dla miłośników historyi naturalnéj. W dzienniku: »*London and Paris observer*« czytamy, że w prowincyi Maracaibo, (rzeczypospolitéj Venezuelskiej), jest pewna roślina, będąca właściwie owadem, albowiem nogi jéj powoli w korzenie, a późniéj w prątki, listki i t. d. się zamieniają. Podobną owadową roślinę także w północnéj Karolinie odkryto. Stworzenie to, gdy formę owadu na siebie przybierze, wtedy do osy jest podobne. Lecz gdy do zupełnéj długości dojdzie, wtedy znika pod ziemią i ginie. Wkrótce potém wywijają się z ziemi obiedwie przednie nogi, i latorośle z nich w górę się wznoszą, aż pokąd cała roślina sześć calów nie osiągnie. Prątki i listki jéj zupełnie do koniczyny podobne, u kończatości swych mają głabie, zawierające owad, który gdy się doskonale ukształci, na ziemię spada, albo na roślinie zostaje i jéj liściem się żywi. Po strawieniu rośliny, wraca owad do ziemi, aby znowu jako roślina się wywinął.

Nader ważne odkrycie w zawodzie typografii. W Preszburgu pewien mechanik zrobił model machiny mającéj tę własność, iż czcionki drukarskie sama przez się rozrzuca i w kasztach sortuje. Arkusz druku *Cicero* sortuje model ten w przeciągu półtoréj godziny, podczas gdy zecer do téj czynności siedm do ośmiu godzin potrzebuje. Konstrukcyja machiny téj jest równie sztuczną jak zadziwiającą. Wynalazca zrobił także pospieszną machinę zecerską, która arkusz druku *Cyceronem* w przeciągu jednéj godziny układa, do czego zwykle 16 do ośmnastu godzin potrzeba. Wynalazca pracował przez lat sześć nad témi machinami, a teraz dla rozpoczęcia swego pospiesznego drukarstwa spółki szuka.

Nowy gatunek papieru. Niejaki pan Sywersen w Kopenhadze, wynalazł taki papiér, którego arkusz, umyślnie w tym celu przyrządzonym atramentem zapisawszy, sto albo i więcéj razy obmyć i zawsze na nowo użyć można. Bardzo komicznie wyglądać będą na tym papiérze listy miłosne, które zapewnieniami wiecznéj miłości są zapełnione! Słychać także, iż niektóre, zawsze pieniędzy potrzebujące, a nigdy długów niewypłacające osoby, z szczególniejszém upodobaniem weksle na nim wydawać zamyślają.

Nowy dowód jak są potrzebne grobarnie. Przed kilką dniami wydarzył się w Brunszwiku niewielu osobom znany wypadek, który o potrzebie wystawienia dla umarłych grobarni, jak najmocniéj przekonywa. Pewna młoda małżonka w skutek ciężkiego porodu zapadła w letarg, a że lekarz śmierć istotną zaświadczył, więc ją jako nieżywą wyniesiono do zimnego pokoju. Męża jéj, który tą stratą do żywego dotkniętym został, starano się wstrzymać od widoku

umarłéj, jednakże nie długo uczynić to zdołano; wyrwał się on z objęcia swych przyjaciół, pospieszył do domu i otworzywszy przemocą drzwi do zimnego pokoju, z najtkliwszym wyrazem żalu rzucił się u nóg zmarłéj swojéj małżonki. Przyjaciele pospieszyli za nim w to miejsce, i usiłowali oddalić go od trupa; ale o to, w ciele, które już mieli za nieżywe, z radośnym przestrachem postrzegli ślady wracającego życia. Spieszna lékarska pomoc zażegła mdłą iskierkę, i wkrótkim czasie już nie wątpiono, że mniemana umarła zupełnie do zdrowia przyjdzie.

Sławnych mężów testamenty. W sądowych archiwach doktora Commons w Londynie, pokazują osobom ciekawym testamenty: Szekspira, Miltona i Napoleona. Są one na wielkiéj karcie papiéru w ten sposób jeden obok drugiego ułożone, iż się zdaje, jak gdyby do jednego i tego samego aktu należały. Testament wielkiego angielskiego tragika zawiéra następujący własnoręcznie przez niego napisany dodatek: »Zapisuję mojéj małżonce najlepsze moje łóżko z meblami«, któryto dodatek dnia 22. lipca 1616 przez Willijama Bude potwierdzonym został. Autor »Utraconego raju« był ciemny, dla tego testament swój córce swojéj ustnie dyktował. — Nakoniec testament Napoleona pisany jest wyraźnym charakterem, kodycyl zaś, który tuż przed swoją śmiercią Napoleon napisał, jest prawie nieczytelny, i dowodzi, iż fizyczne siły jego podówczas już bardzo osłabionémi były.

Zbiéraczka jałmużny. Byłoto w Neapolu. Ubogi artysta Duranowski, którego za kulisami teatru *San Carlo* tknął paraliż, zostawił po swojéj śmierci żonę i dzieci w najokropniejszéj nędzy. Pewna artystka tegoż samego teatru była najpiérwsza, która wdowie tancérza przyrzekła na dochód jéj śpiéwać w teatrze, poczém każdego z swych przyjaciół podług majątku do udziału wezwała. Artystka ta dumna tą razą względami, jakiémi ją dwór zaszczycał, przedstawiła się królowi Neapolitańskiemu. »Sire«, rzekła do niego, »tą razą zbiéram jałmużnę dla familii nieszczęśliwego mego towarzysza Duranowski.« — »Signiora, widzę, że twoje serce w piękności twojemu głosowi wyrównywa.«—»Sire jestem zbiéraczką jałmużny! Królowa i książę Salerneński, każde z nich po 500 franków mi dało; spodziéwam się, że Wasza król. Mość niemniéj zechcesz być szczodrobliwym, jak dostojni twoi powinowaci.«— »Powiédz, ileż mam dać?« zapytał król z uśmiéchem. — »Tysiąc franków.« — »Oto je masz.« Wdowa jest teraz uszczęśliwioną, a podziwienia godna zbiéraczka jałmużny — już nie żyje. — Spoczywa w Bruxeli. Zwała się Malibran.

Zbawienne skutki pary. W dzienniku Edynburgskim *Reviev*, przedstawione są dla Anglii pod względem pary następujące piękne widoki: »Przeprawa przez Atlantycki Ocean za pomocą siły parowej w dniach dwunastu, równie jak i szybkie upowszechnienie komunikacyi w całej Europie za pomocą kolei żelaznych, są dwa najpiękniejsze dowody zwycięztwa umiejętności dla pożytku i dobrodziejstwa świata całego. Wkrótce Londyn do Edynburgu o mniéj, niż jeden dzień podróży się przybliża. Przepych i pożytki téj wyspie właściwe, staną się niezadługo własnością całéj Europy, i z tego powodu towarzyski stan nasz w skutek skrócenia przestrzeni i czasu zupełnie się odmieni. Skłonności i interesa pojedyńczych osób, równie jak wszystkich ludów, wnijdą w sferę wzajemnego na siebie wpływu; pracowitość otrzyma dla siebie nowe pole zatrudnienia, a próżniactwo do czynności pobudzoném zostanie, nawet czuły znajdzie dla swojego serca nowe przedmioty. Odtąd już dokładniéj obeznamy się z ojczyzną naszą i spółobywatelami naszymi, z ich zdaniem, czuciem, cierpieniem i usiłowaniem, a obeznawszy się dokładniéj z losem drugich, tém cierpliwiej własny nasz los znosić się nauczymy. W przypadku gdyby w któréj z oddalonych okolic angielskich głód i niedostatek się okazał, natychmiast szczęśliwszych powiatów miasta na pomoc jéj przybędą. Gdyby w któréj z okolic naszych zaraza lub morowe powietrze grasować zaczęły, natychmiast miłość ludzkości otwartémi ramiony z ratunkiem do niéj pospieszy. Gdyby zaciekły bunt podniósł swą głowę, natychmiast ramię sprawiedliwości ją dotknie. Skrócenie czasu i przestrzeni wkrótce się do bezpieczeństwa, spokoju, dobrego mienia, majątku i wielkości narodu wielce przyczyni.«

Rok 1840. Pod tym napisem zawiéra »*Gacette de France*« co następuje: »Już od dawnego czasu pannje zdanie, że rok 1840, w rozmaite wypadki w dziejach świata sławnym będzie; zdanie to utrzymuje się po całéj Francyi już od lat pięćdziesięciu. Pewien mąż znakomity pisał niedawno z Ameryki, że zdanie o ważności roku 1840 nietylko w Ameryce, ale nawet w Azyi jest upowszechnione. Nietylko w starożytnéj ale nawet w nowoczesnéj historyi wydarzyły się przypadki, które się z domysłami ludów zupełnie ziściły. Co do nas, czytaliśmy książkę drukowaną na początku siedmnastego wieku, w któréj *Pawillon* żartuje sobie z ważności, jaką podówczas rokowi 1789 przypisywano.«

Zoologija Australii. Pan Gould, który zwidził Australiją w celu obeznania się z zoologiją tegoż kraju, zebrał niemal 800 gatunków ptaków, 70 gatunków źwiérząt czworonożnych, między któremi i nowe się znajdują. Przeszło sto gatunków tych źwiérząt zachowane są zupełnie w spirytusie dla sekcyjonowania, podobnież gniazda i jaja więcéj niż 70 gatunków ptaków, prócz szkieletów wszelkich głównych form.

Młodość pewnego marszałka. Bonaparte obcował w Valence najszczególniéj z Montalivetem i Bachasonem, w niedzielę zwidzali zwykle razem okolice tegoż miasta. Nieraz przypatrywali się pod gołém niebem balowi, wyprawianemu przez pewnego w pomienioném mieście kramarza, który w godzinach wolnych od pracy, na skrzypcach grywał. Muzyk ten był wprzódy żołnierzem, otrzymawszy urlop, osiadł w Valence, i ożeniwszy się, zajmował się tamże podwójnym przemysłem. Lecz ponieważ wszelka ta zabiegliwość nie wystarczała na jego utrzymanie, upraszał więc jeszcze o urząd pisarza przy biurze administracyjnym. W tém miejscu schwyciły go i uprowadziły z sobą piérwsze batalijony ochotników w roku 1790. Ten były żołniérz, kramarz, muzykant i pisarz, został późniéj marszałkiem, byłto sławny — Viktor, książę Belluno.

Niepodobne do prawdy a jednak prawdziwe. Fryderyk Wielki w ostatniém ciągnieniu pruskiéj loteryi wygrał 6000 talarów. To jest, komitet utworzony celem wzniesienia dla niego posągu, kupił na ten cel los loteryjny, który powyższą summę wygrał.

Cztéry oczy! W *Bailly-le-Tour*, departamencie Dordonii, żona pewnego leśniczego powiła córkę, która przy regularnéj z innych względów budowie ciała, ma cztéry oczy, to jest dwie w miejscu zwyczajném, a drugie dwie w jednakiém oddaleniu nieco niżéj. Jeżeli dziéwczyna ta będzie piękną, ileż kłopotu mężczyzn nie nabawi, gdyż już dwoje ócz nieraz bardzo wiele nieszczęść zrządziło! — Ta dziéwczyna rozmawiając potajemnie z swoim kochankiem, śmiało powiedzieć będzie mogła: że rozmawiała pomiędzy sześcią oczyma!

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.